Rok II. Nr. 176.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 20 lipca.

P. Rapacki wystąpi raz jeszcze we wtorek na korzyść *Bratniéj Pomocy artystów malarzy i rzeźbiarzy krakowskich.* Znakomity artysta ofiaruje całą dla niego przypadającą część przedstawienia na dochód powyżéj wymienionego stowarzyszenia, Dyrekcya Teatru także pewną część. Odegraną będzie Anegdota dramatyczna Kraszewskiego **Panie Kochanku.** Na tak piękny cel niewątpiemy o licznym udziale publiczności; tem więcej że po wyjeździe p. Rapackiego *Panie Kochanku* nieukaże się już tak prędko na naszéj scenie.

— Piszą w liście prywatnym ze Lwowa „Wczorajsza owacya dla pani Hoffman po *Konfederatach* była świetną. Brali w niéj udział między innemi niektórzy literaci tutejsi. Oklaski witały i żegnały artystkę schodzącą ze sceny. Znaczna część publiczności sądziła że p. Hoffman gra w drugim akcie. Gdy zawiedzioną została, natarczywie po ukończeniu sztuki wywołano ją i po dość długiej przerwie ukazać się musiała, już w innéj sukni jak w téj w której grała. Bukietów było bardzo dużo. Czas niezbyt gorący. Dziś na *Fedrę* i benefis w kasie kupujących dosyć.“

— Dowiadujemy się w téj chwili że wielce utalentowana artystka naszéj sceny p. Karolina Szaszkiewicz wyszła wczoraj za mąż za Dra Grzybowskiego. Panna Szaszkiewicz przez cały czas swojéj bytności w naszym teatrze, umiała sobie zjednać ogólny szacunek i przyjaźń tak kolegów jak Dyrekcyi, która ceniła zawsze wielce jéj pracę sumienną i talent. Jak zaś publiczność lubiła p. Szaszkiewicz wspominać niepotrzebujemy, gdyż za każdem jéj wystąpieniem składała tego huczne dowody. Żegnamy też serdecznie szanowną artystkę, i mamy nadzieję że zmiana położenia, chwilowo tylko pozbawi scenę polską jéj prawdziwego i sympatycznego talentu, który z powodu zakresu ról, niemiał w naszym teatrze dostatecznego pola, lecz który znawcy i ogół wielce cenili.

— Wczoraj na przedstawieniu *Radziwiłł Gościem* obecnymi byli w loży dyrektorskiej ks. Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska, księżna Małgorzata z książąt Orleańskich Czartoryska i ks. Władysław Czartoryski. Księżna Małgorzata już tak dalece posiada język polski, iż mogła z zajęciem słuchać przedstawienia i iść za wątkiem sztuki.

— Jak już w przytoczonym artykule *Omikrona* wzmiankowano, zaręczyć możemy zaczerpnąwszy wiadomości z najlepszego źródła, że recenzye teatralne w *Gazecie Lwowskiej,* które tak śmieszne rzeczy zawierały o p. Bendzie, nie są wcale intelligentnego i utalentowanego redaktora p. Władysława Łozińskiego, lecz jakiegoś tuzinkowego pisarza. P. Łoziński od pewnego czasu nie bywa w teatrze a tem mniej pisuje o nim. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że nawet nie przegląda w korrekcie owych recenzyj.

— Pani Hoffman gra dziś po raz ostatni we Lwowie *Maryę Joannę czyli kobietę z gminu.*

— Wczoraj odebraliśmy jeszcze jeden telegram: „Publiczność była zachwycona *Fedrą.* Brawa były ciągłe.“

— *Gazeta Narodowa* donosi że d. 18 t. m. skradziono pani Hoffmann złoty zegarek wraz z łańcuszkiem i sylwetką — po południu z pokoju znajdującego się na trzeciem piętrze w zabudowaniu teatralnem.

— Wczorajszy numer naszego pisma z powodów od redakcyi niezależnych, tak się spóźnił, że rozdano go w mieście dopiero o ósmej a pocztą nie mógł już być wczoraj odesłanym.

— Panna Wanda Urbanowicz w przejeździe z zagranicy do Warszawy, bawiła dzień w Krakowie i była na przedstawieniu wczorajszem.

Kronika Tygodniowa.

Podróż do Lwowa — fizyonomia miasta Lwowa — spacery i kogo na nich można spotkać — recenzenci — jaka szkoda, że nie jesteśmy Grekami — narodnij dim teatr — pedagodzy.

Otóż i jestem we Lwowie. Jakim sposobem znalazłem się tutaj? to nikt z was nie zgadnie, ale ja nie chcę nikogo martwić i powiem otwarcie. Oto, poszedłem na kolej, kupiłem bilet, potem wsiadłem do wagonu i w kilkanaście godzin żółwiej jazdy wyrzucono mnie na bruk lwowski. Rozejrzałem się po miasteczku, obejrzałem go na wszystkie boki i o zgrozo! muszę przyznać, że jest większe od naszego Krakowa. Gdyby nie to, że postanowiłem zawsze walczyć w obronie prawdy, nigdybym się nie przyznał do tej fatalności, że Lwów może być choć trochę większym od naszej ukochanej stolicy i dla tego to wszystko co tu napiszę, bierzecie za kryniczną prawdę. Co prawda, że Lwów nie posiada tyle pamiątek historycznych, nie ma Wawelu, kopca Kościuszki, lecz Lwów to już pozór stolicy europejskiej, ze swemi pałacami, ulicami, ogrodami!? A ludzie? zapytacie się. Ludzie wyglądają tak jak u nas. Chodzą w tużurkach, żakietach, kapeluszach. A kobiety? kobiety, powiem z całą otwartością, że nie są tak ładne, jak u nas, są wyjątki, lecz ogół nie grzeszy zbytniemi kształtami estetycznemi. Jedna rzecz może każdego prawdziwego Europejczyka przywadzić do wściekłości, to wznoszący się pył po ulicach, który formalnie dusi. a druga rzecz to bystra Pełtew, która wspaniale toczy swoje nurty, w pośród najcelniejszych ulic i niby woń róż i fijołków nie bardzo się z niej dobywa. Szlachty jerozolimskiej jest daleko większa liczba, jak u nas, i są już tak *wycybulizowani,* że sobie z wielką pompą i paradą chodzą po wszystkich spacerach i z góry patrzą na *goimów,* którzy się odważają przebywać w tych samych miejscach, co oni. Ciekawi jesteście dowiedzieć się, jak też wyglądają literaci lwowscy, kronikarze, gazeciarze, w ogóle ci wszyscy którzy mają do czynienia z piórem i atramentem. Utrzymywałem zawsze, że w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia nie ma dzieci, przyjechawszy do Lwowa, zdanie moje zrobiło się pewnikiem matematycznym, oprócz pana Lama, który ma podobno zostać teraz arcybiskupem, jakiejś nowo wynalezionej sekty i który zaczyna wchodzić w stan dojrzałego człowieka, reszta synów Minerwy, są to młodzieniaszki, którym się dopiero mech na wargach zaczyna wysypywać. Ale za to są ogromnie hardzi i butni. Zdanie ich powinno mieć wagę dukata holenderskiego, jak sami utrzymują, i biada śmiałkowi, któryby się odważył w czemśkolwiek skontrować, bo nie tylko piórem tu wojują, ale i bronią palną i sieczną. Dawniej kłócili się pomiędzy sobą, lecz moi bracia po piórze są dobrymi patryotami lwowskimi i jak tylko jaki nieprzyjaciel wtargnie w obręb murów stolicy nadpełtwiańskiej, w tej chwili robią zawieszenie broni pomiędzy sobą i wspólnie występują do walki, przeciwko temu, który śmiał naruszyć ich spokojność i pokazać, że jest za Lwowem coś lepszego i estetyczniejszego jak w samym grodzie nadpełtwiańskim. Tak się stało z p. Rychterem, którego różnemi sposobami chciano deprecionować, tak z p. Bendą; tak samo niektórzy z tych dzielnych szermierzy chcieli zrobić z panią Hoffman, lecz im się nie udało, bo znalazł się silny sprzymierzeniec *naród,* który wystąpił przeciwko trybunom, wziął stronę pokrzywdzonej i gradem bukietów i oklasków obsypuje naszą *premierę,* chcąc jej wynagrodzić złe, co jej chcieli wyrządzić.

Chodząc po Lwowie, żałuję jednej rzeczy, że nie jestem Grekiem i że nie żyję w czasie, kiedy był Pigmalion i Piękna Galatea. Szczęśliwy to był naród. Pomijam wszystkich Temistoklesów, Alcybiadesow, Platonów, Sokratesów itd., lecz czego pominąć nie mogę, to lekkich i dogodnych ubrań, jakich używali mieszkańcy Aten i Lakonii. Jakby się tu przydały we Lwowie, gdzie upał w cieniu dochodzi do 35 stopni i będąc zmuszonym trzymania się zasad i idei postępowych, pieczemy się w sukiennych ubraniach. Podobno mają być we Lwowie kąpiele zimne, lecz żaden przeciętny Lwowianin nie umiał mię dobrze objaśnić, w której stronie się znajdują. Pokazuje się, że kąpiele są tu dostępne dla małej liczby wybranych.

Przechodząc wieczorem ulicą z kilku znajomymi, zatrzymano mię przed oświetlonym domem i kazano mi uchylić kapelusza. Zdziwiony, pytam się, odpowiadają mi „tu jest *narodnij dim,* tu każdy prawowierny, powinien kornie uchylić czoła, bo tu mieszkają prowodyny wielkiej idei połączenia się z wielkim narodem“ Przyznam się szczerze. że jakkolwiek one wielkie idee nie bardzo wchodzą do mojej głowy, lcz mając wielkie uszanowanie dla wielkości, z pokorą ominąłem dom, w którym się zgromadzają *błahoridnijo* i *świaszczenniki.*

Kronikarz Afisza teatralnego i nic nie pisze o teatrze lwowskim, zapyta się niejeden z czytelników. Otóż łaskawi panowie i panie z całą przyjemnością rozpisałbym się bardzo szeroko i długo.... ale, wszędzie jest to nieszczęśliwe ale. Otóż oprócz występów pani Hoffman, na których można się spotkać z utworami Musseta, Rasyna, Sardou, Mickiewicza, spotkałem się z operetką Offenbacha „Życie paryzkie“. Operetka bez tenora i soprana, ale był baron de Gondremarck dobry, był i major i brazylijczyk, kulawo było, ale zawsze pięć aktów wysłuchałem bez zająknienia. *Nihil admirari* jest podobno dewiza Lwowian, lecz w tym razie może być także i moją dewizą, gdyż nie zdziwiłem się wcale, zobaczywszy Paryżanów na scenie lwowskiej. Opera z panną Tellini jako Maryeitą i panem Olskim jako Faustem, poszła nieźle. Panna Telini ma bardzo przyjemny głos i szkołę, pan Olski śpiewa z czuciem, tylko chóry, nieszczęśliwe chóry na każdym kroku psuły całą harmonijęe.

Wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu, tak też i ze mną, jakkolwiek jest mi tu bardzo dobrze, lecz z drugiej strony plantacye, ogród strzelecki, nasz kochany teatr, tek mię pociągają do siebie, że niedługo, a zobaczę szczyt wieży maryackiej i następną kronikę napiszę już z grodu krakusowego, a tymczasem posyłam Wam wszystkim pozdrowienie i do miłego widzenia.

P. S. Zdziwicie się może, żem zapomniał o pedagogach, lecz po większej części pedagodzy także o mnie zapomnieli, zwłaszcza, że dotąd oprócz dwóch obiadów, wydanych na ich cześć, nic więcej osobliwego nie zaszło.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. ósméj.

Nr. porządkowy 176.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 20go Lipca 1873 r.

Siódmy występ pani

H. MAJERANOWSKIEJ

artystki Opery Warszawskiej

i pierwszy występ pana

STANISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO

artysty Teatru Lwowskiego.

WOLNY STRZELEC

Opera romantyczna w 3 aktach Karola M. Webera.

AKT I. Scena trzecia.

OSOBY:

Maks, strzelec	Pan Zakrzewski.	Samiel	Pan Siedlecki.

AKT II. (cały)

OSOBY:

Agata	Panna Ćwiklińska.	Maks	Pan Zakrzewski.
Anusia	**Pani Majeranowska.**		

AKT III. (Zmiana)

OSOBY:

Agata	Panna Ćwiklińska.	1 Druchny	Panna Bauman.
Anusia	**Pani Majeranowska.**	2	Panna Wyszowska.
Maks	Pan Zakrzewski.	3	Panna Kwiecińska.
		4	Pani Pichorowa.
		5	Panna Jeleniewska.

Scena w mieszkaniu Agaty.

Komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

PAN GELDHAB

OSOBY:

Pan Geldhab	**Pan Dobrzański.**	Konto, intendent księcia	Pan Błoński.
Flora, córka jego	Panna May.	Piórko	Pan Roger.
Książe Rodosław	Pan Rawicz.	Komissant	Pan Nowakowski.
Lubomir, rotmistrz	Pan Terenkoczy.	Krawiec	Pan Glikson.
Major, przyjaciel Lubomira	Pan Werner.	Kamerdyner	Pan Zapałowicz.
Lisiewicz, przyjaciel księcia	Pan Eker.	Lokaj	Pan Raczyński.

Scena w Warszawie w domu pana Geldhaba. — Porządek widowiska 1 Pan Geldhab. 2 Wolny strzelec.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie ósméj.